,,Słowik ze złamanym skrzydłem”

Autor: Jessica Sroka

Lata temu do niewielkiej wsi Rzędków zawitał Baltazar Słowik. Zmęczony zgiełkiem miasta, napędzany wizją spokojnego życia na wsi postanowił zakupić niewielką działkę, na której w mgnieniu oka wyrosła śliczna, drewniana chatka o okiennicach czerwonych niczym dojrzałe poziomki.

Z czasem, jednak Baltazar zapragnął poszerzyć swoje włości o nowe hektary pól uprawnych. Dzięki swojej ciężkiej pracy był w stanie pozwolić sobie na stworzenie własnego, małego imperium. Odczuwał, jednak pustkę gdyż nie czerpał satysfakcji z pracy, której efektami nie mógł się nikomu pochwalić.

Pewnego dnia, więc wybrał się na zabawę, która odbywała się w okolicznej remizie. Gdzie jak się później okazało, poznał swoją przyszłą żonę – Helenę z domu Waszczykównę. Ich wesele było huczne, a zaproszonych zostało mnóstwo gości. Niektórzy nawet śpiewali pieśni i pili za zdrowie młodej pary jeszcze tydzień po weselu.
Ciesząc się swoją miłością doczekali się również ślicznej, zdrowej córeczki. Ochrzcili ją imieniem Marianna by w pełni oddać dziewczynkę pod opiekę Najświętszej Marii Panny.

Życie na wsi toczyło się swoim pełnym pracy torem. Gdy nagle pewnego wieczoru, przy kolacji Helena oznajmiła, że nosi pod swoim sercem syna. I tak oto w 1998 roku na świat przyszedł Manuel Słowik. Niestety Baltazarowi nie było dane celebrowanie narodzin syna, ponieważ zmuszony był pochować własną żonę, która nie przeżyła porodu.

Pogrążony w rozpaczy i żałobie zamknął się na świat i swoich bliskich. Swoją sypialnię opuszczał tylko po to by od rana do pojawienia się na niebie pierwszych gwiazd, pracować na roli. Zmartwiona sąsiadka – Pani Kowalczyk, postanowiła pomóc zrozpaczonemu Słowikowi w opiece nad dziećmi. Codziennie przychodziła aby odciążyć współmieszkańca. Zapędziła nawet swojego trzynastoletniego syna do pracy na polu Baltazara.

Młodego Franciszka nie interesowała, jednak praca na roli. Kiedy tylko miał okazję brał wyrzeźbione przez siebie figurki i pędził rowerem na Skierniewicki rynek. Matka oczywiście próbowała wybić mu to z głowy, jednak młodzieniec zarzekał się, że kiedyś zostanie sławnym rzeźbiarzem, a jego dzieła będą rozpoznawalne na całym świecie. Młody Kowalczyk był również swego rodzaju łącznikiem między mieszkańcami wsi, a intrygami miastowych. Często prócz zarobionych pieniędzy przywoził ze sobą solidną dawkę plotek, którym chętnie przysłuchiwały się starsze sąsiadki, które Pani Kowalczyk zapraszała na herbatki.

I tak właśnie pewnego sobotniego wieczoru 1999 roku. Podekscytowany Franciszek wbiegł na werandę, na której trwało cotygodniowe posiedzenie. Tego dnia nawet Baltazar Słowik zaszczycił towarzystwo swoją obecnością.
Wszyscy zgromadzeni wbili wielkie od ciekawości oczy w młodzieńca wyczekując najnowszych wieści.

- No i? – ciszę przerwała Pani Krajewska. – Co tam słychać w wielkim świecie Franiu? – zapytała ochrypłym głosem.

- Słowo daję. Dzieje się Pani Krystyno, dzieje się. – chwycił filiżankę herbaty, którą opróżnił jednym haustem. – Mieszczuchy gadają, że ponoć jutro ma się odbyć jakieś zgromadzenie.

- Jakie zgromadzenie Franiu? Co ty pleciesz? – odezwała się Pani Boryna.

- Nic nie plecę Pani Kaziu, słowo daję. – chodził w tę i z powrotem, rwał chleb i wkładał jego duże kawałki do ust.

- Usiądź synu, bo wrzodów się nabawisz. – zganiła go Pani Kowalczyk, która zabrała się za sprzątanie.

- A więc dziecko? Dojdziesz w końcu do sedna? – Niecierpliwiła się Pani Wiśniewska.

- Podobno na Trzcińskiej mają otworzyć Hospicjum. – wydukał w końcu.

- A cóż to za dziwo? – zaciekawiła się Pani Kazimiera.

- Z tego co mieszczuchy gadają to taka umieralnia. – powiedział bez chwili namysłu.

- Umieralnia?! – wystraszyła się matka młodzieńca, upuszczając przy tym porcelanowy imbryk.

- Skończ opowiadać te dyrdymały, bo matkę o zawał przyprawisz. – odezwał się lodowatym tonem Pan Słowik.

- Kiedy to nie dyrdymały proszę Pana. Tak ludzie mówią.

- Przestań wierzyć we wszystko co usłyszysz na mieście chłopcze. Bo w zimę w sandałach cię puszczą. – Pokręcił głową mężczyzna. – Umieralnia… W naszych Skierniewicach. Myślałby kto… - prychnął.

- Och oboje się mylicie. – głos zabrała Krajewska. – To bezpieczne miejsce dla starszych, często bardzo schorowanych ludzi. Ostatnia przystań przed spotkaniem z Panem Bogiem. Moja kuzynka dokonywała żywota w takim miejscu. Odeszła zaopiekowana i szczęśliwa. – pociągnęła łyk słodkiej herbaty. – Więc nie siej paniki dziecko, bo być może i ty będziesz potrzebował ich pomocy.

- Kompletne bzdury, na które idą moje ciężko zarobione pieniądze. Przecież mamy szpitale. – burknął Słowik.

- Och Baltazarze drogi… Jaką masz pewność, że będzie miał kto przynieść ci szklankę wody na starość?

- Przecież mam dzieci. Już ty się Krystyno nie martw o moją szklankę… - skrzyżował ręce na klatce piersiowej, będąc wyraźnie niezadowolonym z toru jaki objęła rozmowa.

- Młodzi teraz niechętni do pracy na roli i pomocy starym. Bowiem świata ciekawi. Tyś młody i się łudzisz, ja stara i wiem. Oj głupiś Słowiku, głupiś. – pokręciła głową staruszka. – Zostaniesz zgorzkniałym starcem Baltazarze, mówię ci z doświadczenia.

Nie chcąc dłużej prowadzić nieprzyjemnej dla siebie dyskusji Baltazar Słowik opuścił wraz z dziećmi posesję Kowalczyków. Urażona duma nie pozwoliła mu już nigdy więcej pojawić się na sobotniej herbatce.

Mijały lata, a Marianna I Manuel dorastali, a ich umysły coraz częściej błądziły poza granicami Starego Rzędkowa. Zwłaszcza gdy rozpoczęli naukę w szkole średniej. Marianka otarłszy się o dorosłość zapragnęła wyjechać za granicę, aby studiować filologię angielską. Manuel zaś zamieszkał w Skierniewicach, w internacie. Wbrew pozorom nauka przychodziła mu z niezwykłą łatwością, a życie zaczęło zmuszać go do podejmowania coraz bardziej znaczących decyzji.

Pewnego dnia podczas lekcji dostał informację, że jego ojciec trafił do szpitala. Nie musiał znać szczegółów by z prędkością błyskawicy znaleźć się w izbie przyjęć, z której pielęgniarka przekierowała go do Sali, w której leżał jego ojciec. Po krótkiej rozmowie okazało się, że ojciec jest nieuleczalnie chory i konieczna jest stała opieka. Ta informacja ogromnie rozbiła Manuela. Nie miał najmniejszego pojęcia o tym jak pomóc ojcu.

Następnego dnia mimo ogromnego trudu chłopak wybrał się do szkoły. Niewiele spał przez co był rozdrażniony i nie mógł skupić się na lekcji. Zauważył to Dominik, który zazwyczaj z nikim nie rozmawiał. Nie mógł, jednak przejść obojętnie obok cierpienia kolegi z klasy. Przełamując swoją nieśmiałość dosiadł się do młodego Słowika na przerwie.

- Cześć… - powiedział ledwo słyszalnie.

- Cześć… - odpowiedział Manuel, nie odrywając spojrzenia od ściany, w którą gapił się od przynajmniej dziesięciu minut.

- Wiem, że chyba nigdy nie mieliśmy okazji rozmawiać, ale widzę, że coś cię trapi… - powiedział, przy okazji miętosząc skrawek swojej koszulki.

- Nie jest to pewnie informacja, której się spodziewasz i którą chciałbyś usłyszeć, ale mój tata jest nieuleczalnie chory i nie wiem jak mogę mu pomóc. Mieszkam tutaj, a ojciec na Rzędkowie. Nie mam jeszcze prawa jazdy żebym mógł codziennie go odwiedzać. – ukrył twarz w dłoniach by pohamować napływające do oczu łzy.

- A słyszałeś może o Hospicjum? Jest u nas w mieście.

- A co to takiego? – zapytał nie kryjąc zainteresowania.

- U nas w Skierniewicach mamy Hospicjum imienia Anny Olszewskiej, które wysyła do potrzebujących pomoc. Być może twoja siostra będzie mogła dowiedzieć się o to czy taka pomoc przysługuje również waszemu tacie. – odpowiedział już z nieco większą pewnością siebie.

- Znasz kogoś kto korzystał z pomocy Hospicjum? – spojrzał na Dominika pytająco.

- Oczywiście. Moja babcia przed śmiercią korzystała z ich pomocy.

- Uważasz, że to dobry pomysł?

- Jak najbardziej w Hospicjum pracują osoby doświadczone, które wiedzą jak pomagać chorym. – uśmiechnął się chcąc dodać koledze nieco otuchy.

- Mój tata nie ufa obcym. W zasadzie nikomu nie ufa. Poza tym pewnie uzna, że to jakiś wymysł, który jest zbędny społeczeństwu. – wypuścił głośno powietrze.

- Nic bardziej mylnego. To ja jako młody chłopak uważam, że praca hospicjum jest niezwykle potrzebna. Wolontariusze i personel stale pomagają ogromnej ilości pacjentów. To dzięki nim często odchodzą z tego świata szczęśliwi i spokojni.

- Nie chcę myśleć o śmierci taty…

- Och…Przepraszam. Dążę po prostu do tego, że to naprawdę jest dobre wyjście. Twój tata zasługuję na dobrą opiekę, ty sam nie poradzisz sobie z opieką nad chorym ojcem i szkołą.

Manuel wiedział, że Dominik ma rację, jednak za wszelką cenę nie chciał dopuszczać do siebie myśli o tym, że jego ojciec, który był dla niego uosobieniem siły i zaradności może teraz potrzebować kogoś kto będzie musiał podać mu posiłek.

- Dziękuję… Będę musiał to jeszcze przemyśleć i porozmawiać z siostrą…

Po wielu rozmowach i próbach przekonania Baltazara do przyjęcia pomocy Hospicjum, udało się go ostatecznie namówić. Został otoczony serdecznością i troską wolontariuszy. Mimo iż nie wierzył w słowa świętej pamięci Pani Krajewskiej teraz byłby w stanie przyznać jej rację. Codzienna walka o zdrowie starszego Słowika niestety zakończyła się klęską. Lecz tak jak mówiła Pani Krajewska odszedł on szczęśliwy i spokojny. Nie towarzyszył mu żaden ból, a z ust wydobyły się ostatnie podziękowania do będących przy nim Wolontariuszy z Hospicjum imienia Anny Olszewskiej.